

# GRABIŃSKI STEFAN

GŁUCHA  
PRZESTRZEŃ

**Grabiński Stefan**  
**Głucha przestrzeń**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23531218](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23531218)*

*Głucha przestrzeń:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

# Stefan Grabiński

## Głucha przestrzeń

Pomiędzy Orszawą a Byliczem zregulowano przestrzeń. Stało się to możliwym dzięki zasypaniu mokradeł nad Wierszą i przeprowadzeniu niwelacji pod tzw. „Upłazikiem”. Wskutek tego linia uległa znacznemu skróceniu, gdyż pociąg zamiast omijać bagnisty teren w wielkim, silnie na północ wygiętym łuku, szedł teraz po jego cięciwie, zmierzając do celu prosto jak strzała.

Skrót okazał się ze wszech miar pożądanym. Ruch kolejowy zyskał znacznie na tempie, a okolica, dotychczas malaryczna z powodu bagiennych wyziewów, wkrótce przybrała charakter suchej, zdrowej równiny, która wnet pokryła się bujną zielonością.

Dawną przestrzeń, okrężną, zwaną teraz „głuchą”, zamknięto i izolowano. Do rozebrania toru i usunięcia obiektów kolejowych zamierzała dyrekcja ruchu przystąpić dopiero po pewnym czasie. Nie było z czym się spieszyć; wiadoma rzecz: zburzyć łatwo, zbudować trudniej...

Tymczasem w rok po oficjalnym zamknięciu starej linii zaszedł fakt dziwny i niespodziewany.

Pewnego dnia zgłosił się u dyrektora odnośnego departamentu w Orszawie niejaki Szymon Wawera, wysłużony inwalida kolejowy i emerytowany konduktor, z prośbą, by mu oddano

pod opiekę wyłączoną z ruchu „głuchą przestrzeń”. Gdy mu dyrektor przedstawił, że jest to zupełnie zbyteczne, bo pętlicę w najbliższych miesiącach rozbiorą, i że funkcja „budnika” w tych warunkach byłaby co najmniej iluzoryczną, jeśli już nie wprost śmieszną, oświadczył Wawera, że będzie pilnował starego toru całkiem bezinteresownie.

– Bo proszę pana naczelnika – tłumaczył gorąco – w dzisiejszych ciężkich czasach to i na szyny ludzie się łakomią. A szkoda byłaby wielka dla kolei, panie naczelniku, wielka szkoda. Proszę samemu obliczyć: tyle dobrego kutego żelaza! Tor tam przeszło 12 km długi! Jest się czym obłowić. A ja dopilnuję wiernie jak pies, panie naczelniku. Nie dam uszczknąć ani jednego metra! Jakem stary konduktor Wawera! Centusia za to nie chcę, ani złamanego szeląga. Choćby mi pan dyrektor sam pchał do ręki, nie wezmę nic. Ja tak tylko z miłości wielkiej do zawodu i dla honoru chcę być budnikiem na „głuchej przestrzeni”.

Dyrektor ustąpił.

– Ha, jeśli już tak koniecznie, i to bezinteresownie, pilnuj pan sobie tej linii do czasu. A zatem – dodał z uśmiechem lekkiej ironii, uderzając go po ramieniu – mianuję pana od dzisiaj dróżnikiem „głuchej przestrzeni”.

Wawera ze łzami w oczach uściśnął dłoń zwierzchnika i wyszedł z biura szczęśliwy jak nigdy.

Nazajutrz objął „służbę”. Zabrał ze sobą z Orszawy parę gratów – mebelków, pościel, trochę książek i naczyń

kuchennych, i spakowawszy to chude gospodarstwo na ręczny wózek, sprowadził się na nowe mieszkanie, którym miała odtąd być budka byłego dróżnika wyłączonej z ruchu strefy. Był to budynek niewielki, nadniszczony już przez całoroczne zaniedbanie, lecz w dziwnie pięknym otoczeniu.

Wciśnięta we wnękę parowu, parę metrów nad poziomem toru, budka wyglądała z daleka pod swym daszkiem z czerwonego łupku jak zaczarowana chatka z bajki. Mały lasek jodłowy wyrosły półkołem na szczycie jaru ujmował ją w opiekuńcze ramiona i chronił od wichrów północy. W wybite okna zaglądały złote głowy słoneczników, przemycał się szerokolistny łopian – w rynnach powyginanych fantastycznie leżały się pisklęta jaskółek. Przed domem w ogródku zarosłym zielskiem na głucho oddawała się wiatrom na wolę samotna topola...

Wawera u wstępu objął miłosnym spojrzeniem nową sadybę i żwawo zabrał się do porządkowania i naprawek. A potrzebne już były bardzo, bo jego poprzednik opuścił posterunek jeszcze przed rokiem, po zamknięciu przestrzeni, i budka zdana na łaskę losu ucierpiała ogromnie od niepogody i ludzkiej chciwości. Lecz Wawera nie stracił ducha i piorunem rzucił się do roboty.

Powstawiał wybite lub pokradzione szyby, załatał dziurę w dachu, naprawił wywalone z zawiasów drzwi. Po tych najkonieczniejszych reparacjach przyszła kolej na dalsze: rekonstrukcję rozdrapanej prawie do cna podłogi i ustawienie brakujących przesł w ogrodzeniu. Zabrało mu to parę dni

czasu, bo musiał wszystko robić sam, ale humoru nie tracił, lecz owszem pogwizdywał wesoło przy pracy jak szczygieł. Gdzieś u schyłku tygodnia, gdy już robota była na ukończeniu, przyplątał się doń jakiś bezpański pies i zamieszkał pustą budę koło drewnitni za domem. Wawera chętnie przygarnął go do siebie, uważając zjawienie się zwierzęcia za dobrą wróżbę na przyszłość.

Pierwszą niedzielę na nowej placówce spędził Wawera na modlitwie i rozmyślaniach. Wyciągnąwszy się po południu na zboczu wąwozu opodał domu na trawie, wlepił oczy w majowy błękit nieba i zapadł w długą zadumę, z której obudziły go dopiero głosy dzwonów wieczornych płynące z Orszawy...

Nazajutrz od rana rozpoczął właściwą służbę od przeglądu powierzonej sobie przestrzeni.

Pętlica była dość długa, bo przeszło 12 km, i niemal od początku do końca szła głębokim, wąskim parowem, którego ściany tworzyły rozstęp szerokości podwójnej wstęgi torów. Budka dróżnika wznosiła się mniej więcej w połowie „głuchej przestrzeni”, w miejscu gdzie łuk jej krzywizny wyginał się najsilniej ku północy.

Rewia zajęła Wawerze przeszło pięć godzin, bo prawa noga, będąca kikutem poniżej kolana, przeszkadzała mu znacznie w chodzeniu. W końcu jednak zbadał dokładnie linię w jedną i drugą stronę i zadowolony z rezultatu wrócił do budki na posiłek.

Ostatecznie przestrzeń nie przedstawiała się najgorzej. W jednym tylko miejscu brakowało kilku metrów szyny, lecz to

można było jakoś nadsztukować.

Nie święci garnki lepią – pomyślał, krając chleb i zapijając go jakąś imitacją barszczu. – Ludzie wstawiają sobie zęby, czemuż bym ja nie potrafił wstawić kilkumetrowego kawałka szyny?

I wstawił. Gdzieś pod nasypem kolejowym, pod jakimś kamiennym mostkiem wyszperał parę zardzewiałych już żelaznych sztab, oczyścił, przekuł w ogniu przy nitach, przystosował do reszty i załatał szczerbę w torze do niepoznaki. Równie gładko poszło z naprawą starej zwrotnicy i z wybitym okiem dwu latarń „stacyjnych” opodał budki. Wkrótce stawidło<sup>1</sup> funkcjonowało jak za dawnych dobrych czasów, a w nocy, począwszy od godziny siódmej, rozbłyskiwały latarnie miłym, acz nikłym trochę światłem.

Wawera dumny był ze swego dzieła i rozmiłowanymi oczyma wodził po swojej „strażnicy”, po torze czyściutko utrzymanym i po lśniących relsach<sup>2</sup>. Nie miał nic do zarzucenia swojej przestrzeni. Wszystko tu było jak i gdzie indziej, na czynnych liniach. Był bo i tor podwójny, i krótki tunel powyżej budki, a nawet blok, prawdziwy, w całym tego słowa znaczeniu blok z dźwigniami do przerzutów. Istnienie tego budyneczku o parę metrów od sadyby dróżnika pasowało właściwie placówkę na „przystanek”. Jakoż była tu rzeczywiście przed laty mała stacyjka, przy której budnik spełniał równocześnie funkcje naczelnika. Podobno nawet jeszcze na rok przed wyłączeniem

---

<sup>1</sup> *stawidło* – zwrotnica. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *relsy* – szyny. [przypis edytorski]



pętlicy zatrzymywały się tu czasem pociągi towarowe na małą chwilę.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.